



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Niespokojny rok 1971

Wydawałoby się, że początek 1971 r. powinien być – po krwawym stłumieniu rewolty grudniowej – spokojny. Tak jednak nie było już w styczniu, bo – mimo strachu – robotnicy postanowili dalej walczyć o swoje prawa, o swą godność



22 stycznia stanęła Stocznia im. Warskiego w Szczecinie. Zmanipulowany artykuł w „Głosie Szczecińskim” spowodował strajk, który szybko rozlał się na miasto

Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak

Pomimo śmierci 45 osób (o czym na początku 1971 r. nadal nie pisano w prasie) w całym kraju dochodziło do protestów, bo podwyżki cen nie odwołano, a osób odpowiedzialnych za grudniową masaker nie ukarano. W dodatku nowe władze wcale się z tym nie kwapiły, karmiąc społeczeństwo uspokajającymi komunikatami i obietnicami. Należała do nich

odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie. Jeden z robotników pisał do Radiokomitetu: „Człowieka czarna rozpacz ogrania na wiadomość o odbudowie »Zamku Królewskiego«. Jasna krew nas zalewa na myśl o wyciskaniu tego ciężko zapracowanego grosza. [...] Kraj nie może dostatecznie ludzi mięsem nakarmić, a już zaprojektowali na trzęsawisku odbudowę Zamku za kilkadziesiąt miliardów”.

Inny dodawał: „Aby wywalczyć małą podwyżkę płac, która sięga od 30 do 50 zł, Wybrzeże kosztowało to dziesiątki istnień ludzkich i setki rannych, ale aby tę sumę potrącić robotnikowi, wystarczy jakieś fałszywe zobowiązanie Rady Zakładowej, która się w ogóle nie liczy i tu właśnie nikt nas nie broni”.

Nic zatem dziwnego, że Służba Bezpieczeństwa odnotowała, iż w styczniu

1971 r. do „przerw w pracy” miało dojść w 60 zakładach pracy, miesiąc później już w 101, w marcu w 44, w kwietniu 16 i w maju w kolejnych 9. Wzięły w nich udział – wedle bardzo dokładnych bezpieczeństwa szacunków – 127 184 osoby z 562 158 zatrudnionych w objętych strajkami zakładach pracy, czyli ponad 22 proc. Przy czym w kolejnych miesiącach zmieniała się geografia tych protestów. W styczniu najwięcej zakładów miało przerwać pracę w województwach gdańskim (12), bydgoskim (9) i szczecińskim (8), w lutym w mieście Łodzi (38), województwach łódzkim (19) i stołecznym (warszawskim) (10), a w marcu ponownie w woj. łódzkim (7) i Łodzi (6) oraz woj. koszalińskim (5). Wbrew powszechnej opinii decyzja władzy z 15 lutego 1971 r. o cofnięciu podwyżek i cen nie zakończyła tej strajkowej fali – wg danych SB do 26 marca doszło do 306 „przerw w pracy”, w tym blisko połowa z nich (136) rozpoczęła się już po 15 lutego. Fala strajkowa opadła wyraźnie w kwietniu i maju 1971 r. W tym pierwszym miesiącu strajkowało w całym kraju 16 zakładów (z czego prawie jedna trzecia w woj. zielonogórskim), a w drugim już tylko 9 (w tym 3 w woj. poznańskim).

Wracając jednak do stycznia. Jak wynikało z gromadzonych skrupulatnie przez bezpiekę komentarzy, już na początku nowego roku robotnicy ze szczecińskich stoczní coraz śmielej i głośniej domagali się ukarania winnych za zbrodnie sprzed kilku tygodni oraz wskazywali, że dojście do władzy Gierka nie przyniosło oczekiwanych zmian. Stanisław Wądołowski wspominał: „Przyszedł nowy rok. Nic się nie zmieniło. Dalszy chaos, bałagan, Gierek nie poprawiał. I przyszedł dzień dziesiątego stycznia, kiedy ze stoczni zaczęły wyjeżdżać samochody z napisem »Strajk trwa«”. Władze próbowały natychmiast zgasić tłący się protest. Udało się, ale tylko na chwilę. 22 stycznia stanęła Stocznia im. Warskiego w Szczecinie. Robotnicy mieli dosyć. Zmanipulowany artykuł w „Głosie Szczecińskim” spowodował strajk, który szybko rozlał się na miasto. 23 stycznia Edward Gierek podjął decyzję o wyjeździe do Szczecina oraz Gdańska. Dzień później ok. 17:40 I sekretarz KC PZPR stanął pod bramą Stoczni Warskiego. Protestujący byli zdziwieni, ale szybko przystąpili do działania. W stoczniowej świetlicy przez ponad dziewięć godzin Gierek wraz z członkami rządu toczył bój

słowny z robotnikami. Po jego zakończeniu obie strony uznały, że odniosły sukces, a ekipa partyjno-rządowa przeniosła się do Gdańska. W obu przypadkach nie było mowy o odwołaniu podwyżek.

Takich spotkań kierownictwo partyjno-rządowe odbyło jeszcze kilka, m.in. w Kielcach, Radomiu, Łodzi, Białymstoku czy na Śląsku. Trzeba było gasić protesty, szczególnie ten w Łodzi, który wybuchł 10 lutego. Rozpoczął się on w Łódzkich Zakładach Obuwia i Wyrobów Gumowych „Stomil”. Zdecydowanie ważniejszy i bardziej spektakularny był jednak rozpoczęty w tym samym dniu protest w Zakładach Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Marchlewskiego. Pracy nie podjęto tam – według ustaleń SB – 100 pracowników pierwszej i 200 drugiej zmiany Oddziału Przędzalni, z powodu pogłosek o obniżce styczniowych wynagrodzeń. Zażądali oni podwyżek płac o ok. 20 proc. Oprócz postulatu podniesienia płac pojawiły się też inne, m.in. przejrzystego, klarownego sposobu ustalania wysokości wynagrodzeń czy uczciwego podziału premii eksportowej (według bezpieki jedną z przyczyn protestu było „kumoterstwo wśród personelu średnio-technicznego”). Strajkujący podnosili nie tylko kwestie płacowe czy socjalno-bytowe, ale też organizacyjne czy liczne (łącznie 12 postulatów) dotyczące stosunków międzyludzkich w zakładzie. Co gorsza – z punktu widzenia władz PRL – strajki objęły kolejne zakłady pracy (głównie włókiennicze) w Łodzi.

Sytuacja w Łodzi stała się na tyle poważna, że 13 lutego 1971 r. omawiano ją podczas posiedzenia Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR. Na tym forum podjęto decyzję o zakończeniu strajków w tym mieście przy wykorzystaniu środków politycznych i ekonomicznych. Mimo tego ściągnięto tam – zapewne na „wszelki wypadek” oraz w celu wywarcia presji – dodatkowe jednostki wojska i milicji. Jednocześnie do Łodzi udała się delegacja partyjno-rządowa. W jej składzie znalazł się m.in. premier Piotr Jaroszewicz oraz członkowie Biura Politycznego i sekretarze KC PZPR Jan Szydłak i Józef Tejchma. W dniu 14 lutego oraz w nocy z 14 na 15 lutego prowadzili oni rozmowy w ZPB im. Marchlewskiego oraz ZPB im. Obrońców Pokoju. Rozmowy te nie przyniosły jednak efektu. W tym pierwszym zakładzie pracy zresztą wystąpienie Szydłaka przerwały gwałtowne krzyki,

a Jaroszewicza nie dopuszczono nawet do głosu. Co gorsza – z punktu widzenia rządzących – 15 lutego 1971 r. okazał się momentem kulminacyjnym protestu. Przystąpiło do niego kilkanaście kolejnych zakładów pracy. W Łodzi wieczorem tego dnia strajkowało ich już 32, w tym wszystkie zakłady włókiennicze i bawełniane.

Władze PRL – w obawie przed eskalacją konfliktu, zwłaszcza przed strajkami ogólnopolskimi – podjęły w dniu 15 lutego (na forum Biura Politycznego KC PZPR) decyzję o cofnięciu podwyżek cen artykułów żywnościowych z grudnia 1970 r. z dniem 1 marca 1971 r. W efekcie delegacje większości zakładów pracy zgromadzone w ZPB im. Marchlewskiego podjęły decyzję o zakończeniu strajku – do wyjątków należały ZPB im. Obrońców Pokoju oraz ZPB im. Dzierżyńskiego, gdzie do pracy powrócono dopiero 17 lutego. Nie oznaczało to bynajmniej końca strajków ani w samej Łodzi, ani też w całym kraju. W ocenie Służby Bezpieczeństwa miało to wynikać z rozpowszechnionej opinii, że „Wybrzeże doprowadziło do zmian politycznych oraz podwyżki płac dla najniższej zarabiających, a łódzkie strajki spowodowały cofnięcie decyzji podwyżki cen” i w efekcie uznania, iż „zbiorowe wystąpienie stanowi najbardziej skuteczną formę wymuszenia od władz dalszych ustępstw”.

Organizatorami strajków – co nie powinno dziwić – byli młodzi robotnicy o krótkim stażu pracy. Co więcej, w protestach uczestniczyli też, i to czynnie, członkowie partii, np. w Andrychowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego (11–12 marca 1971 r.) aż 26 ustalonych przez SB „organizatorów” strajku należało do PZPR. Tak na marginesie w zakładzie tym obok żądania podwyżki płac o 20 proc. pojawił się też postulat czterodniowego tygodnia pracy.

Po opadnięciu fali strajkowej przyszedł czas na rewanż ze strony władz – represje (od kar „po linii partyjnej”, poprzez wyrzucenie z pracy, aż po sankcje karne), które dosięgły przywódców strajków i osób w czasie ich trwania najbardziej aktywnych. Umożliwiły to niezwykle szczegółowe dane zebrane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy w samym tylko województwie łódzkim, czyli lutowym centrum strajkowym, takich osób znanych im z imienia i nazwiska wymieniali 150.



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Gierek jedzie na Wybrzeże

*Wyjazd I sekretarza
KC PZPR do strajkujących
robotników Szczecina
i Gdańska był ewenementem
w dziejach nie tylko
PRL, lecz i całego obozu
„demokracji ludowej”*



— **Andrzej Boboli** —

Większość Polaków poznała nowego I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wieczorem 20 grudnia 1970 r. Przemówienie, które transmitowano w radiu i telewizji, pozwalało stwierdzić, że nowy przywódca partii i państwa jest człowiekiem o odmiennej – czytaj eleganckiej – prezencji w porównaniu ze swym poprzednikiem. Radiosłuchacze wsłuchiwali się w głos, który mówił spokojnie i zrównoważenie, lecz jednocześnie stanowczo. Jeżeli miał być to krok w stronę odzyskania przychylności społeczeństwa, które nadal przeżywało wstrząs wywołany tragedią na Wybrzeżu, która zdarzyła się niespełna tydzień wcześniej, należało uznać go za co najmniej umiarkowanie udany.

Kilka następnych dni Gierek poświęcił umocnieniu swojej dopiero co zdobytej władzy. Nastąpiło wiele zmian na stanowiskach kierowników wydziałów KC, które objęli zaufani nowego „pierwszego”, uzupełniono też skład rządu o wicepremiera Jana Mitręgę, który to ruch Gierek tłumaczył rozbrajająco: „Nie ma Ślązaka w Radzie Ministrów”. Kolejnym ruchem miało być uspokojenie sytuacji na północy Polski – mimo że w Szczecinie strajk praktycznie zakończył się 22 grudnia (wcześniej władze prowadziły zmasowaną akcję propagandową, która miała skłonić robotników do zakończenia protestu), atmosfera nadal była bardzo napięta. Dominowało poczucie wyczekiwania na to, co się teraz wydarzy. W relacjach świadków przewija się odczucie grozy – pasażerowie komunika-



24 stycznia 1971 r. Edward Gierek w stoczniowej świetlicy w Szczecinie przez ponad dziewięć godzin toczył bój słowny z robotnikami

FOT. MACIEJ JASIEK/ARCHIWUM IPN SZCZECIN

ci miejskiej mówili przyciszonym głosem, na ulicach panowało milczenie. Tak minął Nowy Rok i pierwsza połowa stycznia 1971 r. Sytuacja rozogniła się na nowo w Szczecinie, po publikacji 20 stycznia w „Głosie Szczecińskim”, będącego organem prasowym miejscowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, informacji o podjęciu przez załogę Stoczni im. Warskiego nowych zobowiązań produkcyjnych. Tekst, który był niewątpliwie inspirowany przez miejscowe władze partyjne, spowodował ogłoszenie strajku okupacyjnego.

Mimo że postulowano przybycie najwyższych władz partyjnych, te pojawiły się w Szczecinie dopiero 24 stycznia. Gierkowi w podróży towarzyszył nowy minister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic (publicysta Stefan Kisielewski pisał o nim: „Cóż to za postać, brrr! – to nie jest postać, to posiedzieć”), premier Piotr Jaroszewicz i minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski. Informacje o wizycie były ściśle kontrolowane – był to bowiem ewenement w dziejach nie tylko PRL, lecz i całego obozu demokracji ludowej. Na teren strajkującego zakładu pracy przybył przywódca partii, aby negocjować z robotnikami zakończenie ich protestu.

Ze Szczecina Gierek udał się do Gdańska, mimo pewnych obaw, czy podróż do tego miasta także zakończy się sukcesem.

Wizycie partyjnej wierchuszki towarzyszyły precedensowe przygotowania mające przeciwdziałać wszelkim objawom protestów lub niechęci wobec przybyszów z KC (ściągnięto kompanie MO i ZOMO z całego województwa, a także kilkuset słuchaczy szkoły milicyjnej ze Słupska). W gmachu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z Gierkiem miała się spotkać stuosobowa grupa aktywu partyjnego (selekcja tej grupy nie była jednak ściśle związana z przynależnością partyjną: wśród nich znaleźli się bezpartyjni, ale będący członkiem Rady Zakładowej elektryk Lech Wałęsa oraz wybrana przez załogę suwnicowa Anna Walentynowicz). Spotkaniu nie towarzyszyło tak duże napięcie jak w Szczecinie. Pod koniec spotkania Gierek, uznający dość bierne zachowanie sali za wyraz akceptacji dla jego słów, rzucił: „Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że ten cel [poprawę warunków życia w Polsce – A.B.] uda nam się wspólnie osiągnąć. No więc jak – pomożecie?”. Propagandowa mistyfikacja, którą stworzyły potem środki masowego przekazu, była tak sugestywna, że wiele lat później nawet uczestnicy tego spotkania wierzyli, że padło wówczas gromkie „Pomożemy!”. Tymczasem rozległy się jedynie dość skąpe oklaski. W Polskę i w świat popłynął jednak komunikat o wielkim sukcesie nowego I sekretarza. Dekada Gierka zaczynała nabierać rozpędu. ■

Czujna Służba Bezpieczeństwa

Wobec wydarzeń nie tylko z Grudnia '70, lecz również z pierwszych miesięcy 1971 r., bezczynna nie pozostała Służba Bezpieczeństwa

Grzegorz Majchrzak

Na szczelbu MSW podjęto wiele działań, aby nie dopuścić do eskalacji ewentualnego konfliktu i dążyć do jego jak najszybszego oraz jak najkorzystniejszego z punktu widzenia rządzących zakończenia. To, co zwraca szczególnie uwagę, to wprowadzenie – jak w okresie stalinowskim – na teren zakładów pracy funkcjonariuszy resortu.

Pod koniec lutego 1971 r. postanowiono utworzyć w MSW dziesięć 15-osobowych zespołów (drużyn). Mieli do nich wejść funkcjonariusze z różnych jednostek resortu spraw wewnętrznych, w tym specjaliści od techniki operacyjnej, funkcjonariusze operacyjni i dochodzeniowo-śledczy oraz specjaliści od łączności i kryminalistyki. Mieli oni działać w zakładach pracy, a także – w mniejszym zakresie (3 z 10 drużyn) – w środowiskach młodzieżowych. To nie wszystko, gdyż w wydziałach III Komend Wojewódzkich MO oraz sekcjach III Komend Miejskich MO postanowiono powołać dwu–pięcioosobowe nieetatowe zespoły, które miały pełnić funkcję „organizatora działań operacyjnych w obiektach”. Ponadto w każdym z ówczesnych 16 województw przewidywano przeszkolenie po 20 milicjantów i esbeków, których zadaniem miało być realizowanie zadań „w sytuacjach konfliktowych” w zakładach pracy i „obiekтах zamkniętych”. Te struktury określano w dokumentach SB mianem grup „Z”. Ich zadaniem było: 1) organizowanie działań operacyjnych w „zagrożonych obiektach” w celu ochrony i obrony magazynów z materiałami wybuchowymi i łatwopalnymi, zakładowych radiowęzłów czy ważnych dla funkcjonowania danego zakładu urządzeń; 2) ujawnianie przyczyn konfliktów oraz osób „zaangażowanych w jego zaostření i rozszerzenie”; 3) prowadzenie działań w celu „neutralizowania, demaskowania i eliminowania organizatorów napięć i konfliktów”; 4) dokumentowanie „przejawów wrogości i antysocjalistycznej działalności”; 5) zapewnienie „pełnej informacji” o rozwoju sytuacji, przygotowywanie jej prognoz i wniosków; 6) „typo-

wanie osób szczególnie agresywnych do izolacji”. Co ciekawe, obok tradycyjnych form zdobywania danych („aktyw” polityczny i zawodowy, agentura) funkcjonariusze mieli też przeprowadzać „rozmowy kapturowe”.

W związku z kolejnymi strajkami 13 marca 1971 r. utworzono przy Departamencie III MSW Grupę Specjalistyczną pod kierownictwem wicedyrektora tego departamentu Karola Pawłowicza. Jej podstawowym zadaniem było analizowanie sytuacji i prognozowanie jej rozwoju, a także „zapobieganie napięciom” oraz „zwalczanie przerw w pracy”. Trafiło do niej 18 funkcjonariuszy z dużym doświadczeniem operacyjnym. Co ciekawe, grupa ta miała działać „na miejscu zdarzenia”, oczywiście przy współpracy miejscowej administracji czy Służby Bezpieczeństwa.

Również w marcu 1971 r. opracowano ramowy program działań polityczno-operacyjnych SB i MO w zakładach gospodarki narodowej w celu „zapobiegania i przeciwdziałania sytuacjom konfliktowym i przerwom w pracy”. Za podstawowe zadania uznano: 1) dokonywanie ocen i prognoz rozwoju sytuacji w za-

kładach pracy; 2) działania SB w przypadku „przerw w pracy”; 3) zadania SB i MO w przypadku „pozostania załogi w zakładzie”; 4) działania SB i MO w wypadku wyjścia na ulice; 5) działania w celu „rozładowania sytuacji”. I tak np. do zadań Służby Bezpieczeństwa w przypadku wyjścia ludzi na ulice należało „aktywne rozpoznanie” przywódców demonstracji, dokumentacja (filmowa i fotograficzna wydarzeń), a zwłaszcza „zachowań prowodyrów i awanturników”, zapewnienie dopływu informacji, dokonanie zatrzymań – ale tylko w sprzyjających okolicznościach – najbardziej agresywnych uczestników zająć, prowadzenie działań operacyjno-śledczych wobec osób odpowiedzialnych za zaistniałą sytuację.

Na szczęście nie wszystkie pogrudniowe wnioski i działania kierownictwa MSW przyniosły spodziewane efekty, dzięki czemu kolejne strajki z lata 1980 r. zakończyły się wręcz klęską SB i powstaniem Solidarności. ■



Edward Gierek, I sekretarz KC PZPR, w trakcie wizyty w MSW w maju 1971 r. Z prawej Franciszek Szlachcic, minister spraw wewnętrznych



Czarny protest. 1 maja 1971 w Gdańsku

1 maja 1971 r. w Gdańsku – podobnie jak w Szczecinie
– doszło do „czarnego pochodu”

— Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak —



FOT. ARCHIWUM IPN GDAŃSK

Władze, choć wcześniej spodziewały się takiej manifestacji, nie potrafiły jej zapobiec ani spacyfikować. W czasie pochodu „w jednym przypadku nawiązano do wypadków grudniowych, bowiem w około 40-osobowej grupie niesiono dwa transparenty o następującej treści: »Żądamy ukarania winnych wypadków grudniowych« oraz »Żądamy odsłonięcia tablicy pamiątkowej zabitych w zajściach grudniowych«. Niesiono ponadto biało-niebieską flagę przepasaną czarnym kirem. Grupa ta przeszła spokojnie przed trybuną” – pisał, niezbyt zresztą precyzyjnie, 3 maja 1971 r. w sprawozdaniu z obchodów pierwszomajowych sekretarz ds. organizacyjnych Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Feliks Pieczewski.

Opisywane powyżej zdarzenia były dziełem pięciu stoczniovców, z których

niestety czterech „na gorącym uczynku” zatrzymali funkcjonariusze SB, a personalia ostatniego z nich ustalili jeszcze tego samego lub następnego dnia. I tak transparent ze słowami: „Żądamy odsłonięcia tablicy ku czci poległych stoczniovców – SG” nieśli 24-letni Tadeusz Łotysz (od 1962 r. pracownik Stoczni Gdańskiej, wiertacz na Wydziale S-4) oraz rok młodszy od niego Ryszard Kawala (zatrudniony w tym samym zakładzie od 1965 r., wytaczacz na tym samym wydziale). Natomiast drugi o treści: „Żądamy ukarania winnych za zajścia grudniowe” był niesiony przez 30-letniego Bogdana Saleja (od 1963 r. pracującego w Stoczni Gdańskiej, tokarza na Wydziale S-4) oraz jego rówieśnika Krzysztofa Dąbrowskiego (kolegę z tego samego wydziału, zatrudnionego na stanowisku konserwatora maszyn). Z ich grona wyróżniał się Salej, który był nie tylko członkiem Związku

Młodzieży Socjalistycznej oraz PZPR, ale również – przynajmniej w ocenie Służby Bezpieczeństwa – „aktywnym organizatorem strajków grudniowych 1970 r. i styczniowych 1971 r.”. Bezpiecze, a dokładnie Wydziałowi „B” Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku, udało się też ustalić, że – oczywiście – biało-czerwoną flagę przepasaną kirem niósł 36-letni Aleksander Krzysztofowicz, który podobnie jak jego wcześniej wymienieni koledzy pracował (od 1953 r.) w Stoczni Gdańskiej, jednak na innym wydziale (MY), w dziale transportu jako konserwator elektryk.

Jak relacjonował po latach dziennikarzowi „Gazety Wyborczej Trójmiasto” Piotrowi Piotrowskiemu, który zebrał wspomnienia trzech z pięciu bohaterów tych wydarzeń – Salej: „Ustalenia zapadły chyba tydzień przed 1 maja. W całkowitej konspiracji wybraliśmy na wydziale ludzi do niesienia transparentu [...]. Liczyliśmy się ze wszystkim, dlatego postanowiliśmy, że dwa transparenty poniosą jedynie kawalerowie, ewentualnie, ci którzy nie mają dzieci”. „Nieśliśmy je wysoko nad głowami, tak żeby wszyscy stoczniovcy je widzieli. Jak się pojawiły, to od razu przez tłum poszedł szmer, więc większość widziała transparenty” – dodawał Kawala. Tak na marginesie, na jednym z transparentów był błąd ortograficzny w słowie „żądamy” – zamiast „ż” wpisano „rz” i dopiero na trasie pomyłkę tę zauważono i naprawiono. Próbę interwencji podjęli funkcjonariusze SB. „Patrzę, a ze szpaleru ludzi na chodniku wpadają w naszą grupę jacyś faceci w marynarkach. Drą się jak opętani, żeby schować transparenty, ale my twardo trzymamy je w górze” – wspominał Ryszard Kawala. Interwencję esbeków uniemożliwiają jednak inni stoczniovcy. Dzięki temu ich odważni koledzy doszli przed trybunę honorową. Ponownie zostali zaatakowani na ul. Szerokiej, gdzie pierwszomajowy pochód się kończył. „Wpadli na mnie jak tygrysy, złapali transparent, zwinęli, mnie do bramy. Tam spuścili mnie i Bogusiowi mały tomot” – relacjonował Kawala. Natomiast Łotysz – jedyny, któremu udało się szczęśliwie uniknąć zatrzymania – wspominał: „Mnie się jakoś udało. Nie zwrócili chyba na mnie uwagi. Zniknąłem w tłumie”. Jego kolegów przesłuchano i zwolniono do domu. Ich czynu jednak nie zapomniano. Byli szykanowani w następnych miesiącach, a nawet latach (w tym w okresie stanu wojennego).

— *Radostaw Poboży* —

Na jednym z instruktażowych filmów dla funkcjonariuszy SB na taśmie zarejestrowano pochód pierwszomajowy w Szczecinie w 1971 r., w czasie którego przed trybuną honorową doszło do aktu protestu przeciwko przemocy użytej przez milicję w grudniu 1970 r.

Okiem *esbeckiej* kamery



Wtajnym opracowaniu z 1977 r. przygotowanym dla dyrektora gabinetu ministra spraw wewnętrznych Józefa Chomętowskiego przez zastępcę dyrektora Biura „B” MSW Tadeusza Kosmę przedstawiono problemy związane z realizacją filmów szkoleniowych i propagandowych w resorcie. Postulowano m.in., aby w Biurze „B” zatrudnić osobę z „zakresu reżyserii filmowej”, ponieważ dotychczas „przyjmując temat filmu do realizacji, powierza [się] wykonanie tych prac operatorowi”. Wychodząc naprzeciw stawianym postulatam, w 1978 r. zostaje zatrudniony Jerzy Obłamski, w cywilu absolwent Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, drugi reżyser filmu fabularnego „Motylem jestem, czyli romans 40-latka”. Do jego zadań w Wydziale XII Biura „B” MSW należała realizacja filmów operacyjnych, szkoleniowych, dokumentalnych i reportaży. Jego pierwszy film zrealizowany dla ministerstwa to „Dokumentalny film operacyjny w MSW”, znany również jako „12 filmów operacyjnych”. Film ten został podzielony na 12 części i obejmuje okres od marca 1968 do 1972 r. Przedstawiono w nim najważniejsze przedsięwzięcia operacyjne, w jakich uczestniczyli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Na taśmie filmowej zarejestrowano m.in. pochód pierwszomajowy w Szczecinie, w czasie którego jeden z uczestników podniósł lewą rękę w czarnej rękawiczce przed trybuną honorową w proteście przeciwko przemocy użytej przez milicję podczas protestów i strajków w grudniu 1970 r. Gest ten był odniesieniem do symboliki wykorzystywanej przez Partię Czarnych Panter (ang. Black Panther Party (BPP) albo Black Panther Party for Self-Defense), radykalnej amerykańskiej organizacji politycznej utworzonej w celu ochrony afroamerykańskiej mniejszości w USA.

Materiał ten został zrealizowany jawnie z trybuny honorowej przez operatora podszywającego się pod pracownika Telewizji Polskiej. Ten zabieg stosowano często w sytuacji, kiedy nie było możliwe ukrycie aparatury filmowej lub obawiano się jej dekonspiracji. Film oprócz samej warstwy wizualnej opatrzonej został tendencyjnym komentarzem lektorskim.

Akcja zamanifestowania swojego sprzeciwu i żalu wobec władzy przeszła do historii pod nazwą „czarnych pochodów” (do podobnego protestu doszło w Gdańsku). Stoczniovcy wraz z uczniami szczecińskich szkół podczas oficjalnego pochodu wzmieszali się w tłum, rozwinęli swoje transparenty i flagi przepasane czarnym kirem, dochodząc aż do trybuny honorowej. Wśród nich znalazł się Henryk Toczka, brat zamordowanego w grudniu 1970 r. Zygmunta. To właśnie on pokazał charakterystyczną zaciśniętą pięść.



Henryk Toczka z podniesioną dłońią na znak protestu przeciwko nieukaraniu winnych za śmierć robotników w grudniu 1970 r.

FOT. ARCHIWUM IPN, KADRY Z FILMU „DOKUMENTALNY FILM OPERACYJNY W MSW”

Kilka dni później postanowiono objąć go kontrolą operacyjną. 28 maja 1971 r. Wydział III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Szczecinie założył mu kwestionariusz ewidencyjny, któremu nadano kryptonim „Monter”. 12 czerwca 1971 r. Henryk Toczka został aresztowany i oskarżony o uczestnictwo w „zbiegowisku ulicznym”. Wyrokiem Sądu Powiatowego w Szczecinie z dnia 13 sierpnia 1971 r. skazany na karę grzywny za rzekome wybijcie szyb w świetlicy osiedlowej 1 maja 1971 r. Co ciekawe, 17 świadków zdarzenia odwołało złożone w dochodzeniu zeznania, zasłaniając się niepamięcią. Pochód w Szczecinie zakończył się na cmentarzu Centralnym, gdzie manifestanci złożyli hołd poległym w czasie rewolty grudniowej.

W Szczecinie na upamiętnienie masakry robotników z 1970 r. mieszkańcy miasta musieli czekać 10 lat. 17 grudnia 1980 r. w obecności 18 tys. szczecinian na bramie Stoczni Szczecińskiej odsłonięto tablicę ku czci zamordowanych. Ponadto 28 sierpnia 2005 r., w ramach obchodów 25. rocznicy podpisania porozumień sierpniowych, został odsłonięty 11-metrowy monument przedstawiający anioła. Wokół pomnika ustawiono cztery pionowe płyty granitowe, na których znajdują się inskrypcje pamiątkowe oraz nazwiska poległych w grudniu 1970 r., w tym nazwisko Zygmunta Toczka.



Kowalczykowie

6 października 1971 r. o godz. 0.40, w wyniku działań braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, doszło do eksplozji, która zniszczyła aulę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. W ten nietypowy sposób chcieli oni zaprotestować przeciwko masakrze robotników w grudniu 1970 r. oraz pokazać społeczeństwu, że istnieje w kraju opozycja skutecznie walcząca z reżimem komunistycznym

Grzegorz Waligóra

Bracia pochodzili z patriotycznej rodziny. Do Opola przyjechali z niewielkiej miejscowości Rząśniki koło Wyszkowa. Starszy Ryszard, urodzony w 1937 r., w 1963 r. ukończył studia na Wydziale Fizyki WSP, po czym rozpoczął pracę na tej uczelni, gdzie w 1971 r. obronił doktorat. Młodszy pięć lat Jerzy w Opolu mieszkał od 1961 r. Zatrudniony był jako pracownik techniczny w katedrze fizyki w tamtejszej WSP.

Wstrząsem dla obu braci była masakra protestujących robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Tymczasem uczelnia, na której pracowali, uchodziła za zaplecze kształcenia kadr PZPR, Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. W Auli WSP cyklicznie odbywały się wojewódzkie zebrania partyjne, na których „zasłużonym” wręczano wysokie odznaczenia. Podkładając ładunki wybuchowe w tym miejscu, Kowalczykowie chcieli zaprotestować przeciwko kolejnej uroczystej akademii, która miała się odbyć z okazji przypadającego święta MO i SB.

Ostateczną decyzję podjął samodzielnie Jerzy. Eksplozja zniszczyła wnętrze auli, posadzkę i część stropu. Nikt nie ucierpiał. Do eksplozji użyto trotylu pochodzącego ze starych bomb i pocisków z czasów II wojny światowej. Ryszard dokonał odpowiednich obliczeń, a Jerzy skonstruował i rozmieścił ładunki.

W celu wyjaśnienia przyczyn i okoliczności wybuchu Służba Bezpieczeństwa wszczęła sprawę operacyjnego rozpracowania kryptonim Mrowisko. Tylko



Eksplozja zniszczyła wnętrze auli, posadzkę i część stropu. Nikt nie ucierpiał. Zdjęcie z dokumentacji śledztwa SB

w pierwszych dniach przesłuchano ponad 50 osób, przede wszystkim świadków i pracowników WSP.

Szczegółowe analizy opracowywane przez ekspertów, biegłych oraz pirotechników stopniowo zawężyły grono podejrzanych. Sprawców szukano w kręgu osób znających się na materiałach wybuchowych, mających dostęp do trotylu oraz znających rozkład pomieszczeń uczelni i wrogich wobec władzy ludowej. Przełomowym momentem w śledztwie było włączenie 11 stycznia 1972 r. (ponad trzy miesiące od eksplozji) do kręgu podejrzanych Jerzego i Ryszarda Kowalczyków. Obaj byli pracownikami WSP i od najmłodszych lat interesowali się materiałami wybuchowymi.

W ich wspólnym mieszkaniu oraz w pracy zainstalowano podsłuchy, wytypowano też tajnych współpracowników, którzy mieli dostarczać wiadomości weryfikujących podejrzenia SB.



Ryszard Kowalczyk

FOT. ARCHIWUM IPN WROCŁAW, 2

Wykorzystując słabość Jerzego do ładnych kobiet, bezpieka za pomocą kombinacji operacyjnej doprowadziła do poznania go z agentką „Kasią” (Katarzyną Łachetą). Dość szybko pozyskała ona sympatię i zaufanie Jerzego. Już dziesięć dni po jej wprowadzeniu do działań operacyjnych informowała, że jest on zdecydowanym wrogiem ustroju komunistycznego – a kilka dni później – że trotyl podłożono w kanale na rurach centralnego ogrzewania, do odpalenia którego wystarczył długi cienki drucik. Krótkie komunikaty, nie zawsze do końca

zgodne z prawdą, które Jerzy Kowalczyk przekazywał „Kasi”, pozwoliły SB na nabranie pewności, że to on jest odpowiedzialny za wybuch na WSP. Decyzję w sprawie aresztowania obu braci 29 lutego 1972 r. przyspieszyły informacje uzyskane z podsłuchu ich rozmowy, w której rozważali kolejne eksplozje. Oskarżono ich o wysadzenie auli i próbę zamachu na życie funkcjonariuszy. 8 września 1972 r. Sąd Wojewódzki w Opolu oraz 18 grudnia 1972 r. Sąd Najwyższy skazały Jerzego na karę śmierci, a Ryszarda na 25 lat pozbawienia wolności.

Zasądzona kara spotkała się z licznymi protestami (listy, petycje) inspirowanymi przez przedstawicieli środowisk opozycyjnych. Ostatecznie dopiero 11 lat później (28 lipca 1983 r.) Rada Państwa postanowiła zawiesić karę Ryszarda Kowalczyka. Niespełna dwa lata później, po kolejnych protestach i apelach opozycji, na wolność wyszedł jego brat Jerzy. ■

Proces za *Lenina*

Polskie tradycje konspiracji niepodległościowej nie zniknęły wraz z rozbiem zbrojnej partyzantki w latach 50. Kojarzące się ze stabilizacją lata rządów Władysława Gomułki też miały swych konspiratorów



— **Grzegorz Wołk** —

W październiku 1971 r. zakończył się proces organizacji Ruch. Andrzeja Czumę i Stefana Niesiołowskiego skazano na siedem lat więzienia, Benedykta Czumę na sześć lat, Mariana Gołębiewskiego i Bolesława Stolarza na cztery i pół roku, a Emila Morgiewicza na cztery lata. Były to najwyższe od czasów stalinowskich wyroki wydane w procesach politycznych.

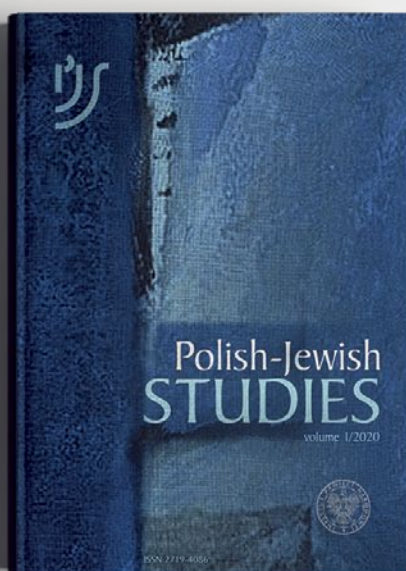
W latach 60. Służba Bezpieczeństwa rozbiła kilkanaście organizacji konspiracyjnych rocznie. Większość z nich nie

miała charakter zbrojnego, ale samo podważanie prawa komunistów do sprawowania rządów wystarczało do represji. W 1970 r. aresztowano kilkadziesiąt osób wchodzących w skład organizacji, która nawet nie posiadała nazwy. Esbecy określili ją mianem Ruchu. Konspiratorzy przez blisko pięć lat swej działalności stworzyli sprawną siatkę konspiracyjną, liczącą w szczytowym okresie ok. 100 osób. Głównym celem Ruchu było przyczynienie się do odzyskania przez Polskę niepodległości i zlikwidowanie dyktatury komunistycznej. Organizacja wydawała konspiracyjne pisma („Biuletyn” i „Informator”), a jej cele programowe wyrażała deklaracja „Mijają lata...”.



Najbardziej spektakularną akcją było zrzucenie w sierpniu 1968 r. z Rysów tablicy ku czci Lenina. Niestety na trop Ruchu wpadła SB. Dzień przed planowanym na 21 czerwca 1970 r. wysadzeniem pomnika Lenina w Poroninie i podpaleniem tamtejszego muzeum wodza rewolucji dokonano aresztowań i w efekcie doprowadzono do procesów.

Wysokość wyroków wzbudziła sprzeciw opinii publicznej. Protestowali przedstawiciele świata kultury (m.in. Agnieszka Osiecka, Marek Nowakowski i Zbigniew Herbert). Skazanych starał się też bronić Kościół. Działania te przyniosły skutek. Skazanych objęła lipcowa amnestia w 1974 r., a bracia Czumowie i Niesiołowski opuścili więzienne mury we wrześniu 1974 r.



Polish-Jewish Studies

nowe czasopismo
Instytutu Pamięci Narodowej

więcej:
ipn.gov.pl/pjstudies